

Kartky, 2007 (ft. karol krupiak)

Nowa historia z rana

To miejska jest ballada, codziennie taka sama

Z rana od razu Tramał, nieważne, gdzie wygrana

Lizę dziury po strzałach, lizę dziury po ranach

I tępo patrzę jak Makłowicz opierdala, kiedy ty smarujesz pantenol po dziarach

Ej, na mamę się mówiło "mama", a nie "moja stara"

Moja była Beata - szalona i kochana

Ale jak zajebałem, to uspokój się mama (spokojnie, dobrze, dobrze, będzie wszystko dobrze)

Czasami wybuchała, normalnie jest dziś dramat (kurwa, ja pierdołę)

Znowu mi na studia spierdoliła do Katowic, bana

Jest 2008, ja pod zgolonym wąsem koszula i katana

I kręcę lewe interesy z kolegami od szatana (ja pierdołę)

Znaczy żułami w bramach, ale nikt tego nie sprawdzi, no więc chyba jest gitara

Codziennie rano stresy, wieczorami kasyno, a potem na szampiana (zdrówko)

Tak minęły mi studia, jest zimny wieczór grudnia, gorzola leci w kranach

I to akurat prawda, zapytajcie się Jacka, był wtedy ze mną, naura

W grupie jak na weselu, zakaz wejścia, w hotelu imprezka była grana

W wydziale telewizji, gdzieś na targach katowickich, mi tam pokazałaś cycki

Podjechałem z kolegą, poszliście po mefedron, a ja po Colę z whisky

Wróciłem, to już wyszli, a zaraz się zaczynał znowu kącik towarzyski

U profesora, co go nie znam, bo przez cztery lata nie poznałem nawet wszystkich

A w życiu wtedy, że tera te dramy, to jak kłótnia typu Siara kontra Lipski

Po litrze wody Józek znów zaprosił grubą Różę, no i poszli na dożynki (oh, oh)

I tańczyła mu na rurze od namiotu z browarem od lokalnej celebrytki (żebyś to widział, chłopie)

I kupił jej bochenek, i dwie pajdy z wiejskim serem, i takie cuksy – Iryski

Przeglądałem sobie kadry, zanim znów zostanę sam w tym chorym cyrku na zaduszki

Znów piłem na cmentarzu, bo miałem urodzinki, z bezdomnym z jednej butli

Rano chłopaki szybko przynieśli szynkę, ciastka, wino i jakieś musli (dziena, wariaty)

Tyle, co zajebali w sklepie, tym 24, obok mojej starej podstawówki (zdrówko)

Jechałem osiemsetą, albo taksą z kolegą, zależy, jakie zyski

Nie znałem słowa "detoks", więc lekko leciał pieniądz, prawie było po wszystkim

Była tam taka Ela, pozdrawiam, bo do teraz ciepło, jak człowiek myśli

Jest słoneczna niedziela, a ja w czapce Mikołaja i w Air Maxach mi piździ

Nowa historia z rana

To miejska jest ballada, codziennie taka sama

Z rana od razu Tramał, nieważne, gdzie wygrana

Lizę dziury po strzałach, lizę dziury po ranach

I tępo patrzę jak Makłowicz opierdala, kiedy ty smarujesz pantenol po dziarach

Ona liże po jajach tego starszego pana

Nie pytała o imię, ciężko z pieniędzmi, wisi mnie na Instagramie – chała

Ty kliknij jej opinię, to może się rozwinie na privku jej piżama

Ostatnio odjechała, bo przesadziła z dopalaczami – jebana gówniara

Tera ją dupa boli, że przecież mnie nie było, a tamta pojechała

Się gypsy queen znalazła, zaraz potem jak zjadła to dwa razy skakała

Po buchu od Michała, po kresce od Damiana, po zdradzie od Adriana

Po seksie od Kordiana, po emce od Adama, po wódzie od Jakuba i to jest historia cała

Na zegarze już druga, ona odpala szluga, ogień gdzieś zapodziała

Mówisz, że chciałaś wracać, ale się tak zataczasz i nagle oszalałaś

Tam na zimnych przedmieściach rzuciła mnie na ziemię, dotyka mego ciała

Wbija mi zęby w szyję i pije krew do końca, jej magia się rozwiła

I spłynął rannym ciepłem, na tym, co razem z deszczem przeleciał na parapet

Kiedy do mnie pisała i tak pięknie śpiewała o niebie, które płacze

Potem coś o rodzinie, co był o niej film w kinie i leży na Powązkach

Nie rozumiałem tego, za dużo ćpam księżycy, a za mało wdycham słońca

To tam gadałem z Serbem, co mnie zaraził pięknem do życia i podróży

Jadł twarde narkotyki i zaczął mi z pamięci cytować "Imię róży" (bratan)

Ja miałem swoje jointy i zawsze byłem kiepski, jak chodziło o kreski

A jak mi dali emki, tom ledwo zszedł ze sceny, cały byłem niebieski

A jak wróciłem do Bytomia, to obok się wprowadził dobry wariacik – Szamat

I nie wiem skąd pochodził, ale się fajnie woził, za czterech dresów na raz (dobry utarg)

Jednak są pewne rzeczy, dusza się cieszy i płacze w jednym momencie na raz (oh, oh, oh)

Jak teraz potłuczona z butelkami na chodniku właśnie leży moja wiara

I piszę w pamiętniku, kiedy ty w notatniku mi piszesz wykład, nara (nara!)
I nie otwieram oczu, bo się boję, że cię nie ma i mówi to cała sala
I wiem, jaka jest cena, lecz nie wiem, czym jest scena, nie czuję swego ciała
I nie czuję już nic i wszystko na raz

Ojebol się na grzybka, a taką fajną grzywkę, sąsiadka załamana
W holu gra pozytywka, ja próbuję być śmieszny, a za oknami dramat
To chłopaki z ferajny, a na przodzie tej bandy znowu naćpany Prałat
Kolędy i marszandzi, komendy, i wokandy, tu leci wszystko na raz
Ballada z ulicy, ulica mnie nie chowała (nie)
Byli tu, koło mnie, teraz leżą na oddziałach
Tutaj, gdzie w lipcu "obiad" krzyczała do ciebie mama
Żegnałeś znajomych, jadłeś obiad, a nie Xanax
Ulice, Katowice, na Mariackiej biorę łychę
Biegliśmy razem wolni, nie wiedziałem, co to życie
Na ławkach zostały te browary, stare bary
A pod ławką wolność, no i resztki naszej wiary
Dziś nie umiem usnąć, kryję się poduszką
Na tej sali dużo ludzi, ale jakoś cicho, pusto
Jutro się spotkamy na nie swoich urodzinach
Najebani ludzie znowu wzniosą dla mnie wiwat
Sam już nie wiesz, kiedy Ciebie opuszcza rodzina
2-21 – coś się kończy, nie zaczyna
Patrzyłem na Ciebie, jak kiedyś Walker na Vina
A wieczorem spotykamy Walkera i wina
Karuzela była obok bloku, a nie w głowie
Ubrudzone stroje, kolorowe pokoje
Jedno pozostało: dalej słuchamy "Ich Troje"
Dobra, zdrowie, potem, że się powie: "chyba już po Tobie"
Tęsknię za paleniem szlugów po szkolnych łazienkach
Pierwszym pocałunkiem, przy tym pierwsza butelka
Jeden Osiem L śpiewa: "Jak ci serce klęka"
Wakacje u babci, piłka i złamana ręka

Nowa historia z rana

To miejska jest ballada, codziennie taka sama
Z rana od razu Tramał, nieważne, gdzie wygrana
Liżę dziury po strzałach, liżę dziury po ranach
I tępo patrzę jak Makłowicz opierdała, kiedy ty smarujesz pantenol po dziarach